

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

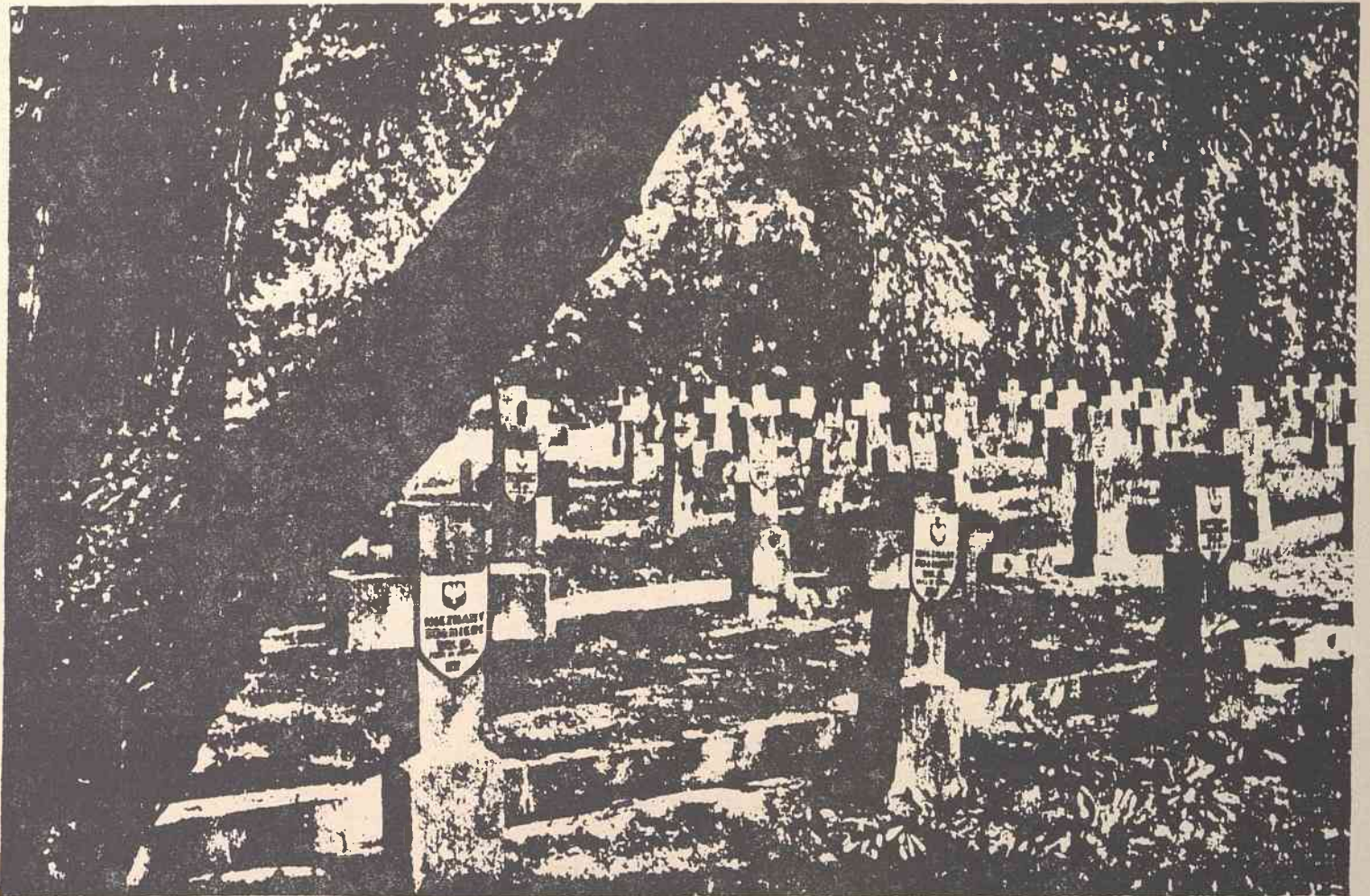
HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 39 (1243)

Niedziela 27 października 1985 r.

Rok XXVII

ZE ŚMIERCI DO ŻYCIA...



„Kto żyje i wierzy we MNIE — nie umrze na wieki!”
„Kto pożywa MEGO CIAŁA i pije MOJĄ KREW — ma życie w sobie”.
„JA jestem ZMARTWYCHWSTANIEM I ŻYCIEM! Kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie. A każdy kto żyje i WIERZY we MNIE, nie umrze na wieki!”
„U mojego Ojca jest mieszkań wiele... Idę, aby w nich przygotować miejsce dla WAS!”

(Objętnice Chrystusa.)

„Albowiem ŻYCIE Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy! I choć się rozpadnie dom doczesnej pielgrzymki — znajdujemy w niebie WIECZNE MIESZKANIE!”

(Prefacja z mszy za zmarłych.)

Bóg stworzył człowieka, aby ŻYŁ! Aby żył pełnią życia, w pełni szczęścia! Miejscem i życiem i szczęściem był Raj.

Grzech — nieposłuszeństwo skierowane przeciw — zaatakował plan Boży: człowiek ściągnął na siebie karę wygnania z

Raju i ograniczenie życia, w które wdarły się nieszczęścia i śmierć.

Atoli Bóg nie zrezygnował ze swojego Planu. Obiecał upadłemu człowiekowi przywrócenie pełni życia i pełni szczęścia. Obiecał zbawienie wieczne.

Chrystus — Bóg i Człowiek — stał się Rzecznikiem, Pośrednikiem i Współautorem realizacji Bożego Planu. ON przyniósł człowiekowi szansę zbawienia. Swoimi naukami i działalnością podkreślił wartość życia i przywrócił mu właściwy kierunek. Umarł i zmartwychwstał, aby człowieka nauce przekonania, że śmierć nie

(Dokończenie na str 6)

HOMILIA

Do największych nieszczęść człowieka, które spotykają go w ziemskiej wędrówce należy bez wątpienia ślepotą. Ciągła noc wokół. Nie widzieć bliskich sobie osób, nie radować się kolorem ukwieconych łąk i pól, nie stanąć w zachwycie wobec wieczornej zorzy, tęczy po majowym deszczu. Tragedia.

Tak tragicznie żył Bartymeusz, ślepy żebrak, wystawiający swą rękę ku przechodniom u bram Jerycha. Musiał już przedtem wiele słyszeć o Jezusie skoro gdy Chrystus przechodził krzyknął z nadzieją: „Jezusie, synu Dawida, ulituj się nade mną! „Bartymeusz uwierzył w Chrystusa, w Jego moc.

To Chrystusowi wystarczyło. Wezwał go do Siebie. „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła”. Mk 10, 52. Ewangelista Marek dodaje: „Natychniaś przejrzał i szedł za Nim drogą”. Mk 10, 52.

Jezus otworzył Bartymeuszowi oczy. Dzisiaj również żyją Bartymeusze. Nie zawsze ślepi fizycznie. Częściej ślepi duchowo. Chrystus otwiera oczy ludziom. Oczy duchowe, oczy wiary.

„Iluż to stoi, obok drogi Chrystusa,

„Rabbuni, żebym przejrzał”

duchowych ślepców. Nie chcą widzieć i nie uwierzyć. Byle tylko nie pójść za Chrystusem, bo On wymaga samozaparcia, krzyża: „Kto chce iść za Mną, niech weźmie swój krzyż...” Kto bierze w rękę pług Chrystusowy nie może patrzeć na boki, nie może oglądać się wstecz.

Chrystus nie znosi kompromisów. Chce wyraźnej odpowiedzi. Nie półgębkiem. Nie znosi „podwójnych agentów” — co to i Bogu świeczkę i diabłu ogarek.

Wielu, ogłupiałych od ślepoty duchowej, stoi przy drodze i czeka na znak. A przecież na ten znak mogą zdobyć się sami. Wystarczy tylko krzyknąć,

przełamać się, obudzić do życia nowego zdrtwiałą od kłamstw język: — Chrystusie ulituj się nad mą ślepotą!

— że dotychczas nie dostrzegałem tłumów idących do kościoła zapatrzony w swoją pracę i rozrywkę.

— że nie zobaczyłem Cię w małej dziewczynce w bieli, która z radości posiadania Ciebie widzi na świecie tylko dobro.

— że, że nie widziałem Ciebie idącego do chorego sąsiada z wiatykiem.

— że nie poznałem Cię na obwinionych Różańcem rękach własnej Matki.

Jezus otwiera oczy. Nie tylko Bartymeuszowi.

Otworzył zaślepię nienawiścią oczy Szawła pod Damaszkim, opłukał oczy rysztołu Augustyna, oczyścił demoniczny wzrok Bartłomieja Longo. Przywrócił wzrok milionom. Trzeba tylko choćby odruchu zainteresowanego, trochę dobrej woli, drgnienia serca.

Rozejrzyjmy się. Chrystus jest tuż, tuż. Obok nas. Ślepców.

Ks. Stanisław Grzybek, omi

Jeśli ziarno pszeniczne nie obumrze...

Narzekał Henryk II († 1189), król angielski, że w państwie), swoim nie może mieć spokoju przez jednego kapłana. Był to święty Tomasz Becket, arcybiskup Canterbury i prymas Anglii. Milczał jednak o przyczynie niepokoju — o artykułach z Clarendon, które uderzały w prawa Kościoła. Ci panowie rozumieją często przez spokój milczenie ludzi zduszonych butem gwałtu. Zapominają, że nawet noga zbyt długo ucisku nie wytrzyma. By rządzić więc państwem, należy zaniechać gwałtu, a wtedy wróci spokój. Rzecz znamienna, jak mało ludzie współcześni uczą się historii. Przecież potężne imperia upadły tym szybciej, im większy zadawały gwałt. Można sięgnąć do starych przykładów: nieraz słabiej zorganizowane państwa dłużej się utrzymywały, niż państwa o niewolniczej tyranii. Można sięgnąć do najnowszych przykładów (hitlerowskie państwo). Władca szuka spokoju i obywatela też. Niech władca da obywatelom „święty spokój”, a wtedy i sam dozna spokoju, i będzie mógł zachować w pokoju wszystko, co posiada. Strach władcy jest odwetem za gwałt. Państwa poli-



Kardynał Stefan WYSZYŃSKI

cyjne, to państwa gwałcone. Wobec nich tylko kapłan musi zdobyć się na obronę obywateli. Obrona ta nie godzi we władzę.

Jan Boży, dopiero gdy znalazł się w więzieniu dla wariatów, zrozumiał swoje posłannictwo życiowe. Oddał się całkowicie na służbę swoich współwięźniów. Wtedy dozorczy więzienni zrozumieli, że Jan nie jest wariatem. Ale Jan chciał już zostać „wariatem dla wariatów” na całe życie aby móc służyć. Gdy zwolniono go z więzienia, zajął się losem biedaków, których ciężką dolę poznał dopiero w więzieniu. Czy Panu Bogu nie wolno prowadzić sług swoich taką drogą, by im otworzył oczy na potrzeby ludzkie?

Święty Jan Chryzostom pisze ze swego wygnania do biskupów, kapłanów i wiernych słowa następujące: „W więzieniu się znajdujecie i łańcuchem związani jesteście. Cóż nad to lepszego mieć możecie? [Bo coż takiego ma złota korona na głowie, co ma łańcuch rękę skuwający dla Boga? Cóż może mieć majątek, co ma więzienie, pełne ciemności, brudu, cierpienia? Ciesz-

(Dokończenie na str 6)



Zstąpił z nieba... i stał się człowiekiem

Jezus Chrystus nie jest człowiekiem, który został Bogiem. Nie jest też Bogiem, któremu udzielono człowieczeństwa. Narzuca się tylko jeden wniosek, choć niesłychany: Jezus jest Synem Bożym, który stał się człowiekiem, Synem wcielonym. Tradycja chrześcijańska nie wymyśliła tych formuł. Podobne znajdują się w Piśmie Świętym, i to nie w najpóźniejszych tekstach. Bóg dał Syna swego (por. J 3, 16), „Zstąpił Bóg Syna swego” (Ga 4, 4; często u św. Jana). Syn Człowieczy „z nieba zstąpił” (J 3, 13; Ef 4, 9-10). Ten, który istniał „w postaci Bożej”, „ogłosił” samego siebie (Flp 2, 6-7). „Będąc bogaty”, „stał się ubogim” (2 Kor 8, 9). Jezus jest Słowem, które „stało się ciałem” (J 1, 14); Synem „zrodzonym z niewiasty” (Ga 4, 4).

Zrodzony z Ojca przed wszystkimi wiekami, urodził się w czasie z Panny Maryi, mocą Ducha Świętego, inaugurując tym samym nową ludzkość, której jest początkiem, sprawcą i głową. Taka jest doktryna Wcielenia, którą trudno wyrazić. Można ją określić tylko przy użyciu symboli, jak: zstąpienie, posłanie, zniesienie się, przyjęcie natury ludzkiej, przyobleczenie człowieczeństwa.

Z powodu dwuznaczności tych określeń niektórzy woleliby zrezygnować z mówienia o Wcieleniu, a nawet o preegzystencji Syna Bożego. Lecz byłaby to niewierność wobec danych Nowego Testamentu i treści wiary. Jakkolwiek nieudolne byłyby nasze słowa, trzeba mówić, nawet za cenę ciągłego prostowania tego, co mówimy. Otóż doktryna Wcielenia mówi nam, że Ten, który jest odwiecznie Synem w Bogu, urodził się człowiekiem z Maryi Dziewicy, by być z naszego plemienia, jednym z nas, nie przestając być Synem Bożym. Przyjął On nie tylko postać ludzką i ludzki sposób życia, lecz również „naturę” ludzką, czyli to, co sprawia, że człowiek jest człowiekiem. Nie tylko nie jest mniej człowiekiem niż my, ale fakt, że jest Synem Bożym, czyni Go prawdziwiej człowiekiem. Jest bardziej od nas otwarty na Boga, którego każdy człowiek jest obrazem, ponieważ jest to otwarcie Syna w stosunku do Ojca, z którym wszystko dzieli. Jest również bardziej niż my otwarty na ludzi, wszystkich ludzi — przeszłych, teraźniejszych i przyszłych.



Dogmatyczne formuły soborów pierwszych wieków (Nicea, Konstantynopol, Efez, Chalcedon) chciały nakreślić granice, w jakich należy ujmować i wyrażać wiarę w Chrystusa. Oto jakie są te granice: Jezus, zrodzony odwiecznie z Ojca, w czasie zrodzony z Maryi, jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Jest jeden, jedną „osobą”. Fakt, że jest Bogiem, nie przekreśla faktu, że jest człowiekiem.

Możemy więc mówić: Bóg się urodził, rósł, był głodny, rozmawiał, cierpiał, umarł. Lecz zarazem możemy powiedzieć: Maryja jest matką Boga; Jezus winien być uwielbiany. Jezus jest drugą osobą Trójcy Świętej. Jedyna postawa, jaką wypada przyjąć, jest pełna zachwyty i uniesienia, postawa znanej postaci* z szopki prowansalskich i postawa adoracji, w której te same szopki pokazują nam Maryję i Józefa. To, co Tomasz rzekł do Jezusa po Zmartwychwstaniu: „Pan mój i Bóg mój!” (J 20, 28), zostało już wypowiedziane przed Zmartwychwstaniem ustami Symona Piotra: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (Łk 5, 8). Liturgia wzywa nas do zajęcia tej samej postawy, nakazując nam pochylać głowy, gdy podczas Credo wymawiamy słowa „i stał się człowiekiem”.

AKT WIARY BĘDĄCY UWIELBIENIEM

Wyznawać wiarę w Chrystusa w łączności z dawnymi i teraźniejszymi chrześcijanami to co innego, niż powtarzać słowa z innej epoki. To znaczy całym życiem należeć do Jezusa, jako do Tego, który objawia nam Boga, objawia nas nam samym, jest zamysłem Bożym i naszym ostatecznym powołaniem, jedna nas z Bogiem i obala mury, jakie nas dzielą, czyni nas synami i braćmi, jest drogą ludzkości do Ojca. A zatem Symbol jest wezwaniem, byśmy chwalili Ojca, od którego wszystko pochodzi i do którego wszystko zmierza.

Dlatego też najważniejszym miejscem do odmawiania Credo nicejsko-konstantynopolitańskiego jest liturgia eucharystyczna, podczas której upamiętniamy w rzeczywistości Sakramentu Boży cud nad cudami: to, że Syn Boży zstąpił, aby przez śmierć i Zmartwychwstanie wraz z nami i dla nas powrócić do Ojca.

Ks. W. Szubert

*) „Le Ravi” — w szopkach prowansalskich postać pastuszka pełnego zachwyty, uniesienia i radości.

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Wychodząc z groty Grobu trzeba wspiąć się po schodach, na wyższe piętro, na Kalwarię. Ołtarz przeładowany dziękczynnymi lampami mniej lub bardziej dziwnymi, jest zbyt bogaty jak na mój gust, ale znajduję się na Wschodzie i nie do mnie należy osądzić gusty i kolory tego kraju. Kapłan prawosławny znajduje się blisko stolika pokrytego małymi świecami wielkości palca. Wierna mojej obietnicy pragnę zapalić jedną tam na dole na grobie Chrystusa. Podaję mój banknot pięciu liwrów jordańskich kapłanowi, który wrzuca je do kasy i daje mi w zamian maleńką świecę bez wydawania reszty.

— Przepraszam bardzo, ale wydaje mi się, że ojciec zapomniał mi wydać reszty.

— Wcale nie, proszę pani. Pieniądze, które wchodzi do kasy, pozostają w niej. Na dobre cele.

Szybko obliczam, pięć tysięcy liwrów jordańskich jest to równoważność pięciu tysięcy starych franków. Mała świeca kosztuje dwadzieścia pięć centymów, cena jest wywieszona. Inaczej mówiąc zostają oszukana o cztery tysiące dziewięćset siedemdziesiąt pięć franków. Te pieniądze nie są moje! O nieszczęście! Co powiem matce Elżbiecie po moim powrocie. Nie uwierzy mi. Jak będę wyglądała? Będę uważana za złodziejkę albo kłamcę. O, co to to nie! To nie przejdzie tak łatwo! Mocnym głosem usiłując opanować zalewającą mnie złość skierowuję się po popa:

— Mój ojcie, proszę mi oddać resztę. Te pieniądze nie są moje. Matka Przełożona z Domu Abrahama mi je pożyczyła. Nie przysłałam pieszko z Francji po to, bym została potraktowana przez zakonnice jako złodziejka, nigdy!

— Przysłała pieszko z Francji? Popatrzcie! Czy uważa pani, że uwierzę w tę historię? Te pieniądze są w kasie, i pozostaną...

— Och, ojcie, proszę! To nie są moje pieniądze, przysięgam. Co powiem Matce przełożonej po powrocie, gdy nie będę mogła oddać jej reszty?

— Powie jej pani to co pani uważa. Wystarczy! Proszę wyjść stąd, albo każę panię przepędzić!

— Proszę podnieść na mnie rękę, a zaraz zrobię skandal! Wydaje mi się, że kariera księdza zostanie zaraz skoczona!

Duszę się ze złości! Mam do wyboru dwa rozwiązania, ale żadne z nich mnie nie zadawała. Albo odejdę nic nie mówiąc i będę uważana za złodziejkę w oczach Matki Elżbiety, albo będę się domagała, by oddano mi resztę i w tym wypadku ryzykuję, że wypędzą mnie i wywołam skandal w tym miejscu, które czczę ponad wszystko. Co zrobić, co powiedzieć, by spowodować litość tego człowieka? Nikt nie zwraca na nas uwagi. Każdy modli się na głos z rozłożonymi rękoma w formie krzyża... Rezygnuję... Jednak-

że, nie uda mu się tak łatwo! Nie wiem przez jakie skrajzenie dziwnych idei nagle myślę o Wiktorze Hugo. Kłękam u stóp krzyża i recytuję na głos urywek z Châtiments:

O święci w niebie! Czy znajdują się w oczach królującego Boga

ochydniejsi i ducha leniwszego szarlatani jak ci, którzy bez drżenia zawieszają swoje nauki na krwawiących gwoździach Jezusa Chrystusa?

Pop czerwieni się gwałtownie, ale nie decyduje się na oddanie mi reszty. Mam jedną jedyną myśl, by opuścić jak najszybciej to miejsce. Jedno pragnienie, by odnaleźć spokoj doliny Cedronu i rozwiązanie mego problemu. Przechodzę kilka ulic dzielących mnie od wyłomu w murze ze ściśniętym sercem. Odnajduję mój kamień i siadam na tym samym miejscu. Niestety piękno zniknęło. Nie odnajduję spokoju duszy. Gdyby Cedron płynął jeszcze, rzuciłabym się do niego z opuszczoną głową. Opanowuje mnie pragnienie ucieczki, postawa tchórzostwa, zupełnie nie podobna do mnie...

A przecież uciekałam jeszcze nie tak dawno. Po przygodzie, która pozostawiła wrażenie tak dotkliwego bólu, że jeszcze dzisiaj z trudnością ośmielam się o niej mówić. (...)

Dzisiaj, nawet przy świętym Grobie pop prawosławny ukradł mi pieniądze, które nie należą do mnie. I muszę się rozliczyć. Zedrzeć jedenaście par butów w trzy i pół miesiąca, przemaszerować ponad pięć tysięcy kilometrów, by przeżyć podobną historię, to rzeczywiście godne opłakania! Zaledwie trzy godziny znajduję się w Jerozolimie i już żałuję, że tutaj dotarłam. Po raz pierwszy żałuję, że dotrymałam słowa.

Mogłam postarać się o zwolnienie ze złożonego przyrzeczenia, jak życzył sobie tego mój mąż. Jeszcze nigdy nie odczuwałam podobnej goryczy. Gorycz bezimienna, której nikt nie może sobie wyobrazić, podcina całkowicie me siły. Z łokciami opartymi na mych kolanach, z głową ukrytą w dłoniach, z twarzą zmoczoną łzami próbuję się modlić. Nic z tego! Tym razem mój Wielki Patron opuścił mnie całkowicie. Chce, bym sama dała sobie radę. Dobrze, zobaczy. Gdy me serce rozsypie się w drobniaki będzie i tak musiał zainterweniować. Stosuję starą metodę, która zwykle okazywała się skuteczna: kilka głębokich oddechów. Spokój powraca.

W moim dzienniczku mam inny adres — Casa Nova. Człowiek o ogromnej uprzejmości, który dał mi go w Bułgarii zapewnił mnie, że będę utrzymana za darmo. Może chodzi o hotel. Z tej strony poszukam rozwiązania. Napisać jeszcze tego wieczoru do mamy, by mi wysłała potrzebne pieniądze. W ten sposób potrafię oddać siostrze Elżbiecie i wykażać moją dobrą wolę. Reszta pieniędzy zebrałych w Szwajcarii została zagubiona razem z walizką. Znajdowały się wewnątrz zeszytów, w których notowałam wszelkie szczegóły... Pokrzepiona nową decyzją czuję się natychmiast lepiej. Nie mam żadnych trudności w odnalezieniu Casa Nova. Jest to wielki budynek utrzymywany przez ojców franciszkanów, podobny nieco do Domu Abrahama i również przyjmujący pielgrzymów. Jeden z ojców po przeegzaminowaniu podpisu w mojej książce przeprasza, że nie może mnie przyjąć.

— Nasz Wielebny Ojciec Kustosz jest nieobecny... Proszę przyjść za kilka dni...

Doskonale rozumiałam. Nie chcę mnie tutaj. Chciałabym jednakże wiedzieć kim jest ten wielebny ojciec Kustosz.

— Jest to dyrektor wszystkich wspólnot chrześcijańskich katolickich w Ziemi Świętej. Zastępuje tutaj Ojca Świętego, dorzuca franciszkanin z lekką niecierpliwością...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tadeusza Gajcego „Bóg w trzech odsłonach”

Nazwisko Tadeusza Gajcego (1922-44) mówi nam dziś niewiele, choć współcześni oceniali go na równi z Baczyńskim. Związany z grupą młodych poetów warszawskiego podziemnego uniwersytetu, skupionych w kole „Sztuka i Naród” znany był raczej pod pseudonimem, jako Karol Topornicki. Zginął w powstaniu. Podobno trzeba było aż matki, by zidentyfikować wygrzebane z gruzów zwłoki syna. Miał wtedy zaledwie 22 lata i świadomość swego poetyckiego talentu.

Trudno dziś zrekonstruować duchową sylwetkę Gajcego. Do tego świadomość, że ów budzący wielkie nadzieje pąk nie zdążył rozkwitnąć do końca.

Wiemy, że miał bardzo religijnych rodziców, że kiedy nie przyjęto go do gimnazjum, edukacją jego zajęli się księża Marianie na Bielanach. Wiadomo również, że dla przyjaciół, z którymi związała Gajcego poezja, nauka i walka, problem Boga z pewnością nie był obojętny, choć specyficznym doświadczeniem „na dnie wojny”.

W poetyckiej spuściznie Tadeusza, stanowiącej w pewnych granicach nie-



wątpliwe świadectwo osobistego doświadczenia, zdają się walczyć ze sobą trzy różne obrazy Boga, dość reprezentatywne dla tamtych dni.

Najsilniej, zwłaszcza w „Widmach”, przebija nuta zwątpienia, a nawet rozpacz. Niezlomna nadzieja prostych lu-

dzi, iż z pewnością „przeżyje, kto wierzy”, okazuje się zawodna. Odzywa się w poecie duch mickiewiczowskiego Konrada:

„Jeszcze wierzyłem: wyślesz łuk tęczy, gdy zbudzić się zdołasz — lecz tyś spał — (...)
Nie złamałeś mojej mocy —
Jestem sam”.

Mamy tu więc wyrysowany z całą ostrością obraz Boga śpiącego, obojętnego na ludzki ból, prawie nieobecnego.

W bardzo wysoko ocenionym przez krytykę dramacie „Homer i Orchidea” pojawia się motyw Boga płaczącego. Podaje stara tradycja, że Homer był ślepy. Przyczyną owej ślepoty miało być — według Gajcego — podpatrzenie tej właśnie szokującej boskiej tajemnicy..

„Żeby poeta odkrył, że może zapłakać nawet Bóg — pisze J. Zagórski — na to trzeba było naszego stulecia i drugiej wojny światowej, i takiego serca, takiej wrażliwości, jaką zostali obdarzeni młodzieńcy nieustraszeni w boju (...). Wizjoner Gajcy dojrzał w me-

(Dokończenie na str. 6)

PACIERZ ZA ZMARŁYCH

ARTUR OPPMAN

A po tych wszystkich, którzy szli przed nami
Z krzykiem: „Ojczyzno!”, i z męką szaloną,
A po tych wszystkich, co ginęli sami,
Aby nas zbawić swoją krwią czerwona,
Za śmierć dla jutra, za ten lot słoneczny,
O Polsko! odmów: „Odpoczynek wieczny!...”

Gdzie są ich groby? Polsko! gdzie ich nie ma!
Ty wiesz najlepiej — i Bóg wie na niebie!
On się przyglądał sędziego oczyma,
Gdy oni marli z uśmiechem za ciebie
I śmiercią swoją optali żywną
Promyżek słońca dla ciebie, Ojczyzno!

Gdy idzie cicha wieczorna godzina,
Gdy na błękity wschodzi pierwsza gwiazda,
O matko! weźmij na kolana syna,
Pisklę maleńkie z orłowego gniazda,
I złóż mu rączki — i w wieczornej ciszy
Modlitwę dziecka niechaj grób usłyszy!

Bo te mogiły zapadły i ciche,
Jak złota harfa, grają serca biciem:
Królewskich koron z nich bierzemy pychę
I niewolnicy, ich żyjemy życiem,
A z owych prochów świętego płomienia
Nasza się młoda wiosna rozzielenia.

Gdziekolwiek z kajdan wołał lud do czynu,
Niezlomnym murem stała pierś ich krwawa:
Nie za liść marny zwiędłego wawrzynu,
Ale za ducha wiekuiste prawa;
I rozsypali próchno swoich kości
Na wielkiej drodze wszechludzkiej wolności!

A kiedy biła godzina rozpaczny,
To gaśli, krwawe zastoniwszy lica,
A na ich grobach leży kij tułaczy
I potrzaskana do jelec szablica...
I gorzki piolun na mogiłach rośnie...
I nawet kwiat ich nie znajdzie o wiosnie...

Ale ty, Polsko, ty je znajdziesz przecie,
By skropić łzami ziemię uświęconą:
Na jednych śniegiem wiatr sybirski miecie,
Na drugich piaski żarem serca płoną...
A jeszcze inne leżą na dnie morza...
A jeszcze inne — tylko moc zna Boża!

Jak oni, brnący rzeką purpurową,
Z myślą o tobie w każdej szli godzinie,
Tak ty, o Polsko, matko ich i wdowo,
O tych mogiłach nie zapomnisz ninie!
I dziś, i kiedy miną dni żałoby,
Ty będziesz w sercu mieć — te wszystkie groby...

(Dokończenie ze str. 1)

niszczy człowieka, że on dalej istnieje... W innych — niepoznawalnych wymiarach — ale istnieje. Skoro można było Łazarza po czterech dniach trwania w objęciach śmierci przywrócić znów do normalnego istnienia, to znaczy, że Łazarz jako taki nie skoczył się z chwilą śmierci. Skoro Chrystus po trzech dniach przebywania w grobie wrócił do nieznanej dotąd formy życia, to znaczy, że ta inna forma człowieczeństwa naprawdę istnieje.

Czymże zatem jest śmierć?

Na pewno jest tajemnicą. Zewnętrzne objawy śmierci są jako tako przebadane. Ale w swej istocie śmierć jest tajemnicą. W kontekście Objawienia można by tę tajemnicę porównać z Progiem i Bramą...

...progiem wyjściowym i wejściowym: jakby ktoś przechodził z mrocznej, stęchłej komory do wspaniałego salonu z suto zastawionymi stołami i oblanego niespotykanym blaskiem; jakby wynędziała i zbity więzień wychodził na pachnącą i soczystą wolność; jakby wygłodniały nędzarz wchodził do miejsca, gdzie nigdy nie zabraknie ni najlepszego jedła ni napoju, a gdzie jego nowej, najwspanialszej

(Dokończenie ze str. 2)

cie się wtedy i wdziejacie wieniec, bo cierpienia zgotują wam wielkie szczęście. One są ziarnem, zapowiadającym obfity plon, walkę, która przyniesie zwycięstwo i palmy" (List 118). związane ręce Chrystusa.

Dostałem taki obraz, gdy po drodze na ingres do Gniezna wstąpiłem do kościoła na przedmieściu toruńskim — Podgórze. Chrystus ze związanymi dłońmi stał, trzymany za prawe ramię przez żołnierza. W brewiarzu mam obrazek maleńki, przedstawiający Chrystusowe skrępowane dłonie; dostałem go w dniu konsekracji. Dziś obydwa są tak dla mnie aktualne! Przynoszą pociechę na myśl, że dłonie Chrystusowe są tak bardzo podobne do ludzkich dłoni... Ci, co związali Chrystusowi dłonie, chcieliby i nadal widzieć Chrystusa z dłońmi skrępowanymi. Iluż ludzi pracuje nad tym, by związać dłonie Chrystusa! Ale dziś nie mają władzy nad Bogiem. Sięgają więc po ręce tych ludzi, do których należy rozwiązywać ręce Bogu. Im więcej jest wysiłku, by związać ręce Chrystusowe, tym więcej musi być trudu kapłańskiego, by te błogosławione dłonie rozwiązywać. Chryste, pomóż mi rozwiązywać Twoje dłonie w duszach ludzkich, byś swobodnie mógł działać — byś mógł błogosławić i uzdrawiać... Ale miej litość i nad tymi, którzy Twoje dłonie krępują. Rozwiąż ich serca, by doznały Twej miłości.

Kardynał Stefan Wyszyński

szaty nigdy nikt nie poplami i nie niszczy...

...i bramą, która się na oścież otworzy przed tułaczem, zapraszając go do bajecznie wystrojonego pałacu, gdzie panuje spokój, wytchnienie i zachwyt; bramą otwartą dla człowieka ściganego przez zły los, przez okrucieństwo i nienawiść, a — wprowadzającą do bezpieczeństwa, odpoczynku i wyzwolenia od strachu...

...dla bezdomnych — bramą do najwspanialszego domu; dla cierpiących — zastrzykiem, który nie tylko uśmierza, ale likwiduje ból na zawsze... Śmierć nie boli. Dla nas wierzących powinno być oczywistym, że to wszystko, co nas czeka po śmierci, możemy osiągnąć życiem godnym Ewangelii... Są tacy, którzy wpadają w szczęśliwą formę życia jakby z rozpędu. Uwierzyli Chrystusowi bez zastrzeżeń i zawierzili Mu we wszystkim. Cały swój los złożyli w Jego ręce. I — w doli czy niedoli — poszli za Nim. To są święci.

Są tacy, którzy niezdecydowanie gramolą się przez ten żywot. Czują w sobie przywiązanie do życia i pożądamy go pożądanym nieuświadomionym, ale boją się narazić na uludę tajemnicy. Wytrzeszczają oczy, wyciągają słuch, sprawdzają dotykem, badają, ważą w myśli i sercu i narażają się na uludę zakłątą w materii i we własnych zmysłach. To realiści. Dla nich śmierć jest niemiłym zaskoczeniem. Czasami się przebudzą do prawdziwego poznania i oceny wartości życia w zestawieniu ze śmiercią...

Są też ludzie zubożeni. Tak często byli oszukiwani i dawali się oszukiwać, że już nikomu i w nic nie wierzą. Stracili ducha. Ciężar losu przytłoczył ich i kosztują zaledwie namiastki życia. Dla nich śmierć jest bezsensu.

Spotykamy ludzi niecierpliwych, buntowników żyjących w ciągłym proteście, który jest w nich samych. Kontestują prawa życia, nie zgadzają się na wiele konieczności i uwarunkowań. Pragną być niezależni, a ostatecznie popadają w marnie misternie skonstruowaną przez siebie, skąd nie ma już wyzwolenia. To są duchowi, a często i fizyczni samobójcy. Śmierć uważają za największe zło, a jednak wybierają je w przekonaniu, że w swoim proteście przewyciężą mniejsze zło wyborem zła większego...

Są ludzie bohatersko odważni i — bojaźliwie nieśmiali; są jednoznacznie dobrzy, albo źli i — nijacy; są samotnicy z wyboru zamknięci w swojej skorupie i — otwarci na każdą szansę; są „pszczołki” i — „trutnie”, zorganizowani i — rozlaźli, i tak by można w nieskończoność...

I jak jedni w rozpędzie wpadają w tajemniczy Próg, tak inni czołgają się niezdarnie narażając się na jeszcze większy znak zapytania przy tajemnicy śmierci. Jakby nie chcieli uwierzyć, że życie ziem-

skie jest bardziej śmiercią, niż sama śmierć.

Na PEŁNIĘ ŻYCIA i PEŁNIĘ SZCZĘŚCIA trzeba solidnie zapracować podczas cząstkowego trwania ziemskiego... Trzeba je w sobie zaszczipać. Trzeba się nimi wypelnić.

Przyglądałem się zachłannej żarłoczności gąsiennicy pięknego motyla. Pewnie sobie nie uświadamia zagrożeń, jakie zewsząd na nią czyhają. Napelnia swoją istotę treścią życia utajoną w liściu warzywa. Może ostry dziób skrzydlatego potwora nie zniszczy wszystkich jej wysiłków i zdoła się przekształcić najprzód w poczwarkę, a potem w zachwycającego pięknnością motyla. I w tym celu umacnia swoje pozycje życia. Zazdrościłem tego nieświadomego pędu do istnienia i podporządkowania wszystkiego „woli” przetrwania i konieczności przeistoczenia się w inną — wolną i wspaniałą formę życia... Ja mam większe szanse jeszcze doskonalszego przekształcenia... Mam je w Chrystusie, który mnie zapewnia, że jestem po to, aby żyć! I podał mi środki zabezpieczające mi to życie. Bo moje życie zmieni się ale się nie skończy...

Michał Rybczyński OMI

WIECZNY ODPOCZYNEK RACZ DUSZOM ZMARŁYCH DAĆ, PANIE, A ŚWIATŁOŚĆ WIEKUISTA NIECHAJ IM ŚWIECI.

(Dokończenie ze str. 5)

chanizmie światła płacz Boski". Pojawia się tu przekonanie, że nie tylko wszechmoc, ale również wyrażająca się w płaczu i współczuciu „słabość” Boga może być znakiem Jego obecności w losach człowieka. Zauważmy, że właśnie na tym polegała absolutna nowość objawienia chrześcijańskiego, dokonanego w wydarzeniu Jezusa Chrystusa.

Taki obraz Boga zdaje się budzić zaufanie poety. Wytwarza klimat modlitwy, która w cudownej liryce Gajcego przybiera formę partnerskiego dialogu. Pojawia się trzeci obraz Boga-Przyjaciela, towarzyszącego człowiekowi na jego krzyżowych drogach:

Jeśli przystanę — Ty zostań,
Jeśli zawołam — Ty krzycz,
będziemy razem jak kościół
w górę się piąć (...)
Jeśli mój kres Ci znajomy
wytrwaj do kresu i sądz...

Nie mamy jednak pewności, czy jest to obraz ostatecznie ugruntowany w świadomości i życiu poety. Być może wszystkie trzy walczyły ze sobą do końca. Może były jeszcze inne, których ślad zatała wojna.

Ks. Antoni Dunajski

NIEBIESKIE JERUZALEM



W objawieniu św. Jana Apostoła pojawiają się obrazy życia wiecznego. Jest to święte miasto, w którym nie ma świątyni, bo jego świątynią jest Pan Bóg Wszechmogący. "I miastu nie trzeba słońca ni księżycy, aby mu świeciły: bo chwała Boga je oświetliła, a jego lampą — Baranek. I w Jego świetle będą chodziły narody" (Ap 21, 22-24). Parę zdań dalej powraca myśl, że to Bóg jest światłością, w której żyją zbawieni, powiązana z myślą o naoczności, z jaką zbawieni obcuja z Bogiem: „I będzie w nim (tj. w nowym Jeruzalem) tron Boga i Baranka, a słudzy Jego będą cześć Mu oddawali. I będą oglądali Jego oblicze, a imię Jego — na ich czołach. I odtąd już nocy nie będzie. A nie potrzeba im światła lampy i światła słońca, bo Pan Bóg będzie świecił nad nimi" (Ap 22, 3-5).

Wszystkie te biblijne obrazy mówią jedno: Bóg ogarnia samym sobą swą miłością wspólnotę zbawionych, która w Nim znajduje swe życie i szczęście. Przy czym nie stanowi On już niedostępnej tajemnicy, jak za życia człowieka na ziemi, ale oczywistość: zbawieni widzą Go „twarzą w twarz”.

Przeciwstawienie obcowania z Bogiem w niebie obcowaniu z Nim na ziemi znajdujemy w liście św. Jana: „Umilowani, obecnie jesteście dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy, wiemy, że gdy się to ujawni, będziemy podobni do Niego, bo ujrzymy Go takim jakim jest” (1 J 3, 2). A oto na ten sam temat zdanie św. Pawła z listu do Koryntian: „Teraz widzimy (Boga) jakby w zwierciadle, niejasno, kiedyś zobaczymy twarzą w twarz. Teraz poznajemy częściowo, kiedyś będziemy poznawali tak, jak i zostałem poznany” (1 Kor 13, 12). Teraźniejszy

związek człowieka z Bogiem, mimo że jest związkiem dziecka z Ojcem, jest nader niedoskonały: nie widzimy Go, znamy Go z daleka, jakby w odbiciu, jest On Tajemnicą. Związek zbawionych z Bogiem w życiu wiecznym będzie doskonały: ujrzą Go. Będą obcować z Nim wprost, naocznie, bez tajemnicy. Będzie to wzajemny kontakt osobowy: poznania się i oddania, i zarazem jakby stopienie się w jedno: życie w Nim. „Będę poznawał, tak, jak i zostałem poznany”, „będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest”.

Wszelkie bliższe zastanowienie się nad wiecznym związkiem zbawionych z Bogiem jest próbą wnikania w tajemnicę o wiele głębszą, aniżeli ta, którą stanowi związek człowieka z Bogiem na ziemi. Niepojęty jest Bóg i niewyobrażalne są przeżycia zbawionego człowieka. Ale, jeśli mamy się nad tą tajemnicą zastanawiać, to myśli nasze powinny iść zapewne w dwóch wskazanych tu kierunkach.

Pierwszym jest niejako stopienie się człowieka z Bogiem w jedno. Naocznie i upragnione zjednoczenie się z Nim stanowi przeciwieństwo dla człowieka — stworzenia jakby powrót do swego źródła: do Boga-Stwórcy. Ogarnia go Ten, od którego posiada wszystko, dzięki któremu jest w ogóle sobą w każdym calu. Istnieć i żyć będzie w Tym, od którego otrzymał istnienie i życie, i który jest samym Istnieniem i Życiem.

Zjednoczenie z Bogiem w wieczności stanowi dla człowieka spełnienie jego świadomych i nieświadomych pragnień. Jeżeli zrealizowanie jakichś niewielkich, doczesnych zamierzeń przynosi człowiekowi trochę spokoju i zadowolenia, to pokój, jaki go ogarnie z chwilą osiągnięcia

nięcia celu całego życia jest tak absolutny, że można mówić jakby o zatopieniu się człowieka w Bogu.

Drugi kierunek wyznaczają naszemu myśleniu o ostatecznym zjednoczeniu się człowieka z Bogiem te obrazy bliższe, które mówią tutaj o międzyosobowej miłości: Bóg będzie jak Ojciec, człowiek jak Jego dziecko, i bardziej niż dziecko: Bóg gospodarzem usługującym przy stole, człowiek najmiłszym Jego gościem; Bóg, czy Syn Boży — Oblubieńcem, człowiek i cała ludzkość — Jego oblubienicą. A więc myśleć trzeba o bezpośrednim obcowaniu człowieka z Bogiem i o najpełniejszej miłości. To zaś oznacza zarówno całkowite oddanie się człowieka Bogu, jak również — co może najmniej pojęte — posiadanie Boga przez człowieka. Szczęście, jakiego człowiek doznaje we wszelkiej miłości do drugiego człowieka na ziemi, właśnie szczęście oddania się drugiemu i jakiegoś posiadania go, spełni się w związku człowieka z Bogiem w sposób nieskończony, ponieważ w pełni i absolutnie, bez reszty odda się człowiek nieskończonej, umiłowanej Inności, która pozwoli Mu się ogarnąć, bogacąc go własną Nieskończonością.

Trzeba tu jeszcze powiedzieć, że związek człowieka z Bogiem w niebie będzie związkiem z Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Zjednoczenie i niejako stopienie człowieka z Bogiem w jedno będzie więc ogarnięciem człowieka przez jedność Trójcy Świętej. Oddanie się Bogu i posiadanie Go w miłości będzie uczestnictwem we wzajemnym oddaniu się i posiadaniu siebie osób Trójcy Świętej. Życie wieczne będzie w ten sposób przedłużeniem tego związku z Bogiem Ojcem, Synem Bożym i Duchem Świętym jaki dzięki Chrystusowi zawiązuje się już na ziemi w wierze, nadziei i miłości.

X.A.D.

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

PAPIEŻ DO AKTORÓW POLSKICH

Podczas pobytu w Castel Gandolfo grupa aktorów sceny warszawskiej zaprezentowała Ojcu św. specjalnie przygotowany program artystyczny. Na zakończenie papież powiedział m.in.: „Przynieście ze sobą szczególny kawałek Polski, szczególny jej fragment, fragment, w którym jakoś zawiera się całość. Bardzo dziękuję za te fragmenty polskiej literatury najwyższego lotu i polskiej pieśni. Dziękuję wszystkim artystom, którzy dzisiaj tutaj, na tej szczególnej scenie, mogli się wypowiedzieć... największym nazwiskom w świecie aktorskim, śpiewaczym, artystycznym naszej Ojczyzny. Dziękuję całej wspólnocie Duszpasterstwa Artystów, którzy tutaj przybyli razem z niestrudzonym Ks. Niewęglowskim. Dla mnie są to bardzo drogie odwiedziny, ponieważ dotknęliście przez tych parę chwil spraw, które są głęboko zakorzenione w mojej duszy, spraw, które należą do mojej również drogi, do drogi mojego powołania, wreszcie spraw, które są ważne dla nas wszystkich, dla Polaków, które stanowią — jak już zostało powiedziane — o naszej tożsamości, która się wpisuje w dzieje Europy i świata, a przede wszystkim, która stanowi o nas tam, gdzie jesteśmy. Dzisiaj odprawilem Mszę św. za Ojczyznę i za wszystkich Polaków zarówno tych, którzy żyją w Ojczyźnie i tam pracują, tam tworzą, tam się trują, tam cierpią, tam podtrzymują światło nadziei. Odprawiłem również tę Mszę św. z myślą o wszystkich rodakach, którzy żyją poza Polską, gdziekolwiek na świecie, na Zachodzie czy na Wschodzie — o wszystkich. Spotkanie nasze jest bardzo wymowne także i dlatego, że pokrywa sobą całe wieki historii. Jeśliby szukać pierwszego miejsca tego spotkania, to chyba trzeba by przypomnieć Chrztę Mieszka, a może trzeba by przypomnieć raczej „Bogurodzicę” — pierwsze miejsce tego spotkania w kulturze, pieśni, w słowie polskim. I to tak narastało przez stulecia. Żyjemy tym dziedzictwem, jak gdyby pożywnym pokarmem naszych dziejów, naszej kultury, naszej tożsamości. Żyjemy tym pokarmem zwłaszcza w czasach dzisiejszych. Zawsze to spotkanie dokonywało się poprzez chrześcijaństwo, zawsze uczestniczył w nim w jakiś sposób Kościół. Dzisiaj Kościół w Pol-

sce w szczególnej mierze i w szczególny sposób uczestniczy w tym spotkaniu Narodu, przede wszystkim z samym sobą, ze skalą swoich dziejowych przeznaczeń i z Bogiem. W tym spotkaniu, które się dokonuje w kulturze, przez kulturę, przez sztukę, świadczy o tym bardzo wiele faktów, których tutaj nie muszę przypominać”.

BRAZYLIA :

Po raz pierwszy od 33 lat prezydent Brazylii złożył wizytę Konferencji Episkopatu tego kraju. Prezydent Jose Sarney na spotkaniu z brazylijskimi biskupami zapowiedział przeprowadzenie reformy rolnej. Do końca bieżącego stulecia ziemia ma zostać rozdzielona pomiędzy 7 milionów chłopów. Biskupi od lat domagali się przeprowadzenia reformy.

WYJĄTKI Z KAZANIA KARD. F.R. MACHARSKIEGO, WYGŁOSZONEGO W KALWARII ZEBRZYDOWSKIEJ.

„Ojciec św., kiedyś jako biskup krakowski miał rekolekcje w Watykanie, a słuchaczem tych rekolekcji był papież Paweł VI i jego współpracownicy. Wtedy kardynał krakowski mówił o Jezusie Chrystusie, któremu Symeon wyprorokował, że będzie znakiem sprzeciwu. Mówił to chcąc jak gdyby podprzeć, pocieszyć Pawła VI, który rzeczywiście w trudnym świecie był znakiem sprzeciwu; znakiem, któremu się sprzeciwiano i to w sposób gwałtowny pomówieniem, obelgą, oszczerstwem, zaprzeczeniem. Tak kardynał krakowski mówił Pawłowi VI. I nie wiedział, że sobie mówi te słowa, bo oto od 1978 r. oprócz serdeczności otwartych ramion i serc i okłasków, jest także i złe słowo i pięść i była kula mordercy! Nie jest uczeń ponad Mistrza; jeśli Jezusowi się sprzeciwiano i miłości wcielonej, to jakże by się nie mieli sprzeciwiać tym, którzy przychodzą w imię Jezusa, choć nie po to, żeby walczyć, ale po to, by szczepić serca ludzkie miłością i prawdą, sprawiedliwością i wiernością... Miłość wyraża się zawsze tylko dobrym słowem i pogodnym uśmiechem i dłonią błogosławiącą, nie zaciśniętą w pięść — i otwarciem ramion po to, żeby przyciągnąć tych, którym trudno zrozumieć Ewangelię, którzy się jej sprzeciwiają,

którzy ją może i przekręcają. A jeśli jest coś przeciwko Chrystusowi, to jednak mówi stanowcze słowo w którym jest przebaczenie. Po całym świecie jeździ Jan Paweł II w takiej postawie — nie po okłaski, nie na odpusty i festyny, ale na służbie Ewangelii... „Znak sprzeciwu” — bo się nie pogodzi z terroryzmem, z nihilizmem, nie pogodzi się z żadnymi formami zniewolenia, ani przez słowo, ani przez zły ustrój pracy i zły podział majątku, bo się nie pogodzi z rozpadem małżeństwa i rodziny, nie pogodzi się z zabijaniem nienarodzonych, z anarchią w życiu seksualnym, nie pogodzi się mówiąc ludziom z miłością, ale prawdę!”

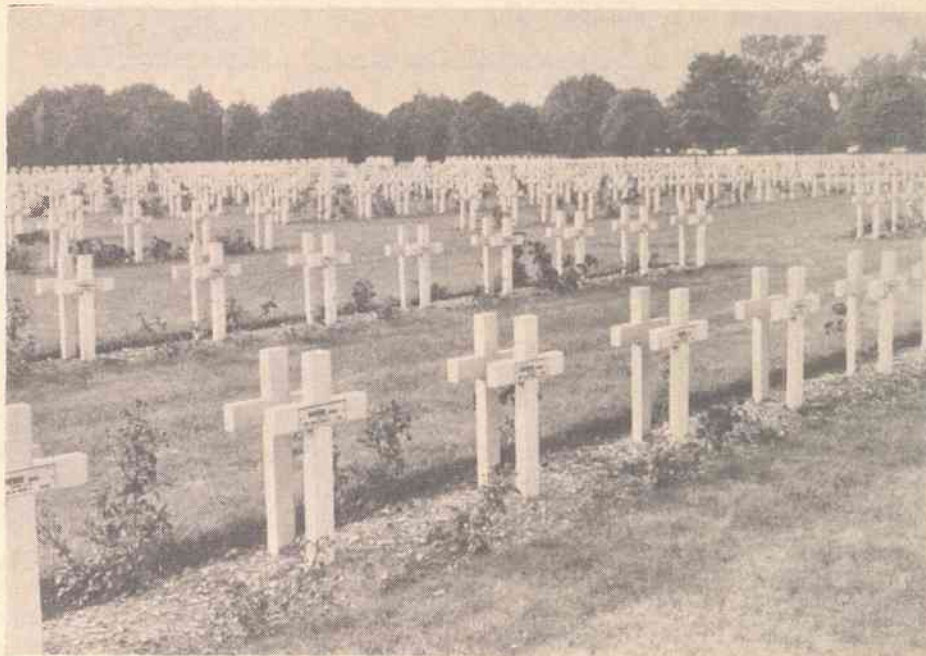
WZROST POWOŁAŃ W ŚWIECIE

Wydaje się, że kryzys powołań do kapłaństwa i zakonów, jaki dawał się odczuć w ostatnim dwudziestolecu, został przezwyciężony, przynajmniej w zestawieniu ogólnoswiatowym. Jak wykazują ogłoszone ostatnio wyniki badań Stolicy Apostolskiej na temat sytuacji powołań w latach 1973-1983, ogólna liczba kapłanów zmniejszyła się z powodu zgonu wielu starszych księży, ale dostrzega się stały wzrost nowych powołań, zwłaszcza w Afryce, Południowej Azji i Ameryce Łacińskiej.

Według informacji Stolicy Apostolskiej, która ukazała się pod tytułem: „Najnowsze tendencje duszpasterskiej działalności Kościoła Katolickiego do roku 1983”, w latach 1973-1979 liczba wyświęconych kapłanów malała, od roku 1979 zaczęła wzrastać: od 0,4% w latach 1979-80 do 4,2% w latach 1982-83. Powołania zakonne w roku 1983 wzrosły o 3,8%. W roku 1983 zostało wyświęconych w całym świecie 6210 kapłanów (w tym 4296 kapłanów diecezjalnych i 1914 kapłanów zakonnych). Znaczny udział ma w tym Kościół w krajach afrykańskich, w których w latach 1982-83 odnotowano wzrost powołań i 36,6%; niestety nie wyrównuje to straty spowodowanej zgonami kapłanów w tych dwóch latach. Pozwala jednak optymistycznie patrzeć w przyszłość. Warto dodać, że zmniejszyła się też liczba tych, którzy porzucili kapłaństwo (w roku 1973 było 3790 wypadków tego rodzaju, a w roku 1983 tylko 1258), głównie w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej.

Modlą się za zmarłych

najbliższych i przyjaciół,
wspomnijmy także polskich biskupów i kapłanów,
którzy pracowali wśród Emigracji.
Służyli Bogu i Ojczyźnie,
niech pamięć o nich pozostanie w sercach
wdzięcznych Rodaków.



Boże wszystkich ludzi,
Jezu miłośniku ludzi,
polecamy Tobie wszystkich służebników Twoich,
którzy odeszli ze znakiem wiary i śpią w pokoju.
Błagamy Cię, Panie i Zbawco,
abyś, jak przez miłosierdzie dla nas stałeś się człowiekiem,
raczył teraz ponaglić czas i przyjąć ich
tam w górze przed swe oblicze.

Pamiętaj, o Panie, że są oni Twoimi stworzeniami, nie przez innych
bogów uczynionymi, ale przez Ciebie, jedynego żywego i prawdziwego
Boga; nie ma bowiem innego Boga oprócz Ciebie i niema nikogo,
kto by mógł dorównać Twoim dziełom.

Niech radują się Twoim światłem, nie licząc im dawnych nieprawości,
jakich się dopuścili przez nadmiar namiętności albo przez zepsute
obyczaje ich skażonej natury.

Bo chociaż zgrzeszyli, jednak zawsze mocno wierzyli
w Ojca, Syna i Ducha Świętego,
a zanim umarli, pojednali się z Tobą przez prawdziwą skruchę
i sakramenty Twego Kościoła.

John Henry NEWMAN



ZMARLI KAPŁANI

1982

- Ks. Prałat MIEDZINSKI Wiktor zmarł w Krotoszyń (Polska).
Ks. WĘDZIOCH Czesław S.A.C. zmarł w Poznaniu (Polska).
Ks. Prałat GRZESIK Wiktor zmarł w Paryżu (75).
Ks. Prałat SAWICKI Antoni zmarł w Dechy (59).

1983

- Ks. Prałat MAJCHRZAK Antoni zmarł w Bydgoszcz (Polska).
Ks. SOCZÓWKA Andrzej (Pijar) zmarł w Derby (USA).

1984

- Ks. CZAJKA Kazimierz O.M.I., zmarł w Potigny (14).
Ks. ANTONIAK Izidor, zmarł w Baudras (71).
Ks. BEMKE Leon S.A.C., zmarł w Wadowice (Polska).
Ks. BABIRECKI Michał C.M., zmarł w Saint-Etienne (42).
Ks. SKRZYPCZAK Antoni, zmarł w Lyonie (69).
Ks. GIZYŃSKI Adolf, zmarł w Castel Mandary.

1985

- Ks. KIERNICKI Mieczysław, zmarł w Lyonie (69).
Ks. DRESZER Antoni OMI zmarł w Lublińcu (Polska).
Ks. prał. BERNACKI Zbigniew, Rektor P.M.K. we Francji, zmarł w La Crêche (79).

Wzruszeni wyrazami współczucia, z całego serca dziękujemy za modlitwy za duszę

śp Księdza Prałata Zbigniewa BERNACKIEGO

długoletniego Rektora Misji
Polska Misja Katolicka
we Francji

Les Prêtres et les Fidèles de la Mission Catholique Polonaise en France

Touchés par votre sympathie, vous remercient de vos prières pour le repos de l'âme de

Monseigneur Zbigniew BERNACKI

leur Recteur.



PORADY PRAWNE

GAUISA

(Według prawa francuskiego)



ADOPCJA

(Ciąg dalszy)

"PYTANIA i ODPOWIEDZI"

Czy można adoptować dziecko małżonka?

Na to pytanie można odpowiedzieć bez wahania potwierdzająco.

Dziecko pochodzące z pierwszego małżeństwa współmałżonka, można adoptować, tak jak dziecko naturalne — zrodzone przed ślubem.

Wtym drugim przypadku bezwątpienia lepiej adoptować dziecko, aniżeli (jak to często bywa) przeprowadzić t.zw. „lô-



gitimation de Complaisance” — zwykłe uznanie dziecka pozamałżeńskiego.

Zresztą Kodeks Cywilny ułatwia przysposobienie dziecka współmałżonka, i zarazem przewiduje cały szereg udogodnień:

— Zmniejsza wiek, między adoptującym a adoptowanym, sprowadzając wiek z 15 lat do 10-sięciu,

— sądownie można i tą różnicę wieku zmniejszyć,

— wiek minimalny 30 lat nie obowiązuje adoptującego, ani wymagany czas trwania pożycia małżeńskiego.

Dziecko tak włączone do rodziny, zachowuje synostwo swego pochodzenia w stosunku do swego rodzica (ojca lub matki), to znaczy współmałżonka adoptującego.

Jeśli pochodzenie tego dziecka zostało stwierdzone i właściwym rodzicem był b. małżonek, wtedy wyrażenie jego zgody na adopcję jest potrzebne. Natomiast jeśli nie jest w stanie tego uczynić, lub zaginął, względnie nie żyje. Wówczas tylko współmałżonek adoptującego może przyzwolić na przysposobienie dziecka. Dziadkowie wcale nie są konsultowani w tej sprawie. Stąd wynikają problemy, ponieważ więzy między nimi, a wnukiem są przerwane. Dlatego zalecana jest adopcja niepełna — „adoption simple”.

W tym duchu też została powzięta decyzja przez Trybunał Wyższej Instancji z Aix en Provence w dniu 21.10.1982 roku.

A czy można adoptować jednocześnie kilkoro dzieci?

Zasadniczo administracja nie rozdziela rodzeństwa (braci i siostr) a nawet proponuje adoptującym dzieci osierocone. Ułatwia także załatwienie formalności.



A wypowiedzi dziecka?

W sprawie przysposobienia, opinia ma również swoje znaczenie.

Kodeks Cywilny (art. 345, alinea 3) przewiduje, przyzwolenie dziecka, (jeśli ono liczy ponad 13 lat) na adopcję pełną — „adoption plénière”. Oczywiście



Urząd Pomocy Społecznej (Service de l'Aide Sociale à l'Enfance), lub Trybunał mają **Zawsze możliwość konsultacji** dziecka, pod warunkiem, że jest ono zdolne się wypowiedzieć.

Jak wygląda adopcja własnego dziecka?

Pytanie takie miało szczególne znaczenie przed reformą, przeprowadzoną w roku 1972, tyczącą prawa usynowienia.

Kiedyś czyniono długie starania o przysposobienie własnego dziecka-nieślubnego lub pozamałżeńskiego (adultérin), by je zrównać prawnie z dziećmi ślubnymi.

Wprowadzeniem nowej reformy, w roku 1972 tyczącej dzieci: „naturels simples” i „adultérins” wiele przeszkód zostało usuniętych i udostępniono tym dzieciom równoprawnienie dzieci ślubnych.

W każdym razie, najlepiej zastosować „art. 329 Kodeksu Cywilnego — Légitimation”.

W.K.



PODJAĆ KRZYŻ

Z Basią łączy mnie 20-letnia serdeczna przyjaźń. Obie jesteśmy osobami niepełnosprawnymi, więc łączy nas również podobny los. Wszystko to co dotyczy Basi jest mi drogie i bliskie. Ale gdy wyszła za mąż (w ubiegłym roku), poczułam się jak gdyby zdradzona, a nawet okradziona z jej uczucia przez nieznanego mi człowieka. Czułam się nieszczęśliwa. Ale nie o sobie chciałam pisać, tylko o postawie Basi wobec krzyża.

Otóż w listopadzie ubiegłego roku Basia urodziła dziecko. Posiadanie dziecka było jej największym pragnieniem i marzeniem. Niestety, dziecko urodziło się z minimalnym rozszczepem kręgosłupa — na szczęście bez porażenia w nóżkach. (Basia urodziła się z taką samą wadą). Nikt nie przypuszczał — lekarze także, że coś takiego może być dziedziczne. A jednak.

Następnego dnia po urodzeniu małego operowano. Na razie wszystko było w porządku. A więc wielka radość. Jednak radość trwała krótko, gdyż lekarz oświadczył trochę później, że: „Do pół roku życia u dziecka może wystąpić wodogłowie”.

Gdy to usłyszałam — Basia telefonowała do mnie — nie mogłam uwierzyć. Ręce mi opadły, drżałam ze zdenerwowania. Powiedziałam, że to niesprawiedliwe. Płakać mi się chciało. A ona ze spokojem powiedziała: „Widocznie Bóg tak chciał”. Na moment ze zdumienia zaniemówiłam. Myślałam, że się przesłyszałam. Ale nie, to była

prawda. „Gdybym mogła, stanęłabym przed nią na baczność — pomyślałam”. Zdumienie zamieniło się w szacunek do niej. Ona się nie buntuje (co ja z pewnością zrobiłam od pierwszej chwili) tylko z pokorą i ufnością przyjmuje krzyż, chociaż na pewno nie rozumie, dlaczego akurat ją Bóg obdarzył chorym dzieckiem. Mimo to z pokorą akceptuje jego wolę. „Bóg tak chciał” — dźwięczało mi w uszach. Znam ją na tyle, że wiem, iż nie są to puste słowa.

„Chciałabym, aby mały był już w domu, chciałabym się nim zajmować. Wiesz, boję się ludzi, że będą mnie potępiali za to, że zdecydowałam się na dziecko, tak jak potępiano mnie gdy brałam ślub. Gdyby nie miało po mnie „spuścizny”, byłoby może inaczej” — zwierzała mi się zmartwiona. A ja nie wierzyłam własnym uszom. „Boże, na jakiej planecie żyjemy, albo raczej wśród kogo żyjemy?” — zadawałam sobie ciągle to samo pytanie.

„Módl się w intencji mego synka” — prosiła.

Nastąpiły dni i miesiące wielkiego niepokoju. Chyba najgorsze ze wszystkiego jest oczekiwanie, a szczególnie wtedy, gdy ma się świadomość, że może przyjść to najgorsze. W takiej sytuacji tylko nadzieja i modlitwa pozwalają przetrwać. One są najważniejsze. Ale równie ważny jest drugi człowiek, który podtrzyma na duchu, który powie: „Nie jesteś sam”. Właśnie takim wspaniałym człowiekiem jest Basia mąż.

Niedawno przyjaciółka moja donosiła mi z radością, że dziecko rozwija się normalnie. Nóżkami kopie jak wszystkie zdrowe niemowlaki. Głowę ma prawidłową. Gaworzy i śmieje się. Na razie wszystko jest w porządku. Radość wielka!

Dlaczego ja o tym piszę? Dlatego, aby sobie i innym uświadomić, że Bogu warto ufać.

E.L.

Kalendarz liturgiczny

Niedziela, 27 października — św. Frumencjusz, biskup (+ 380)

Poniedziałek, 28 października — św. Szymon i św. Juda Tadeusz, apostołowie

Wtorek, 29 października — Bł. Michał Rua, kapłan (1837-1910)

Środa, 30 października — św. Alfons Rodriguez, Brat zakonny (1533-1617)

Czwartek, 31 października — św. Wolfgang, biskup (924-994)

Piątek, 1 listopada — Wszystkich Świętych

Sobota, 2 listopada — Dzień zaduszny.

MODLITWA W CHOROBY

Boże, nie proszę Cię ani o zdrowie, ani o chorobę, ani o życie, ani o śmierć. Rozporządzaj sam moim zdrowiem i moją chorobą, moim życiem i moją śmiercią dla twojej chwały, dla mego zbawienia i dla pożytku Twoich świętych i Kościoła, którego częścią jestem. Ty sam wiesz, co mi jest zbawienne. Jesteś najwyższym Panem, uczyni, co zechcesz. Daj mi, odbierz mi, ale zestrój moją wolę z Twoją. Niechaj w pokornym i doskonałym poddaniu i w świętej ufności gotuje się do przyjęcia rozkazów od Twojej wiekuistej Opatrzności, niech uwielbię jednakowo wszystko, co mi przychodzi od Ciebie.

Uczyni tedy Panie, abym taki, jaki jestem, poddał się Twojej woli, abym będąc chory, jak jestem, chwalił Ciebie w moich cierpieniach. Bez nich nie mogę dostąpić chwały. Ty sam, o mój Zbawco, nie dostąpiłbyś jej inaczej, jak przez nie. Po znakach Twoich cierpień poznali Cię Twoi uczniowie. Po cierpieniach również poznajesz tych, którzy są Twoimi uczniami. Poznaj mnie tedy jako swego

w cierpieniach, które znoszę i w moim ciele i w moim duchu za grzechy, które popełniłem.

I skoro nic nie jest miłe Bogu, czego Ty Mu nie ofiarujesz, zespól swą wolę z moją, i moje męki z tymi, któreś Ty wycierpiał. Spraw, aby moje stały się Twoimi. Złącz mnie z sobą, napelnij mnie sobą i Twoim Świętym Duchem. Wniądź w moje serce i w moją duszę, aby cierpieć w nich moje cierpienia i aby dokończyć we mnie tego, co Ci zostaje do wycierpienia z Twojej Ofiary, której dokończysz w Twoich członkach aż do zupełnego strawienia Twego ciała, iżbym to już nie ja żył i cierpiał, ale abyś to Ty żył i cierpiał we mnie, o mój Zbawco. I abyś mnie, mającego bodaj najmniejszy udział w Twoich cierpieniach, wypełnił całkowicie chwałą, jaką Ci one zyskały, w której żyjesz z Ojcem i Duchem Świętym, po wszystkie wieki wieków. Amen.

Blaise Pascal

LITURGIA NIEDZIELI

30 niedziela roku B

Antyfona na wejście Ps 104, 3-4

Niech się weseli serce szukających Pana. Rozważajcie o Panu i Jego potęgę, zawsze szukajcie Jego oblicza.

Modlitwa

Wszchemogący, wieczny Boże, pomnóż w nas wiarę, nadzieję i miłość, i daj nam ukochać to, co nakazujesz, abyśmy mogli osiągnąć to, co obiecujesz.

Przez Pana naszego.

Modlitwa nad rarami

Prosimy Cię, Panie, wejrzyj na dary, które składamy Twojemu Majestatowi, aby to nasze posługiwanie zmierzało głównie ku Twojej chwale. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 19,6

Chcemy się cieszyć z Twego ocalenia i w imię Boga naszego podnieść sztandar.

albo : Ef 5,2

Chrystus nas umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze na wdzięczną wonność Bogu.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, niech Twój sakrament dokona w nas tego, co w sobie zawiera, abyśmy kiedyś w pełni to osiągnęli, co w tej tajemnicy sprawujemy.

Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE Jr 31, 7-9

Pan wybawił swój lud

Czytanie z Księgi proroka Jeremiasza.

To mówi Pan :

«Wykrzykujcie radośnie na cześć Jakuba, weselcie się pierwszym wśród narodów. Głoście, wychwalajcie i mówcie: "Pan wybawił swój lud, Resztę Izraela".

Oto sprowadzę ich z ziemi północnej i zgromadzę ich z krańców ziemi. Są wśród nich niewidomi i dotknięci kalectwem, kobieta brzemienna wraz z położnicą; powracają wielką gromadą.

Oto wyszli z płaczem, lecz wśród pociech ich przyprowadzę. Przywiodę ich do strumienia wody równą drogą, nie potkną się na niej. Jestem bowiem ojcem dla Izraela, a Efraim jest moim synem pierworodnym».

Oto słowo Boże.

PSALM RSEPONSORYJNY Ps 126 (125), 1-2ab, 2cd-3, 4-5, 6 (R.: por. 3)

Refren : Pan Bóg uczynił wielkie rzeczy dla nas.

Gdy Pan odmienił los Syjonu, wydało się nam, że śnimy.

Usta nasze były pełne śmiechu, a język śpiewał z radości.

Refren.

Mówiono wtedy między poganami: «Wielkie rzeczy im Pan uczynił».

Pan uczynił nam wielkie rzeczy i ogarnęła nas radość.

Refren.

Odmień znowu nasz los, Panie, jak odmieniasz strumienie na Południu.

Ci, którzy we łzach sieją, żąć będą z radości.

Refren.

Idą i płaczą, niosąc ziarno na zasiew, lecz powrócą z radością niosąc swoje snopy.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Hbr 5, 1-6

Chrystus kapłanem na wieki

Czytanie z Listu do Hebrajczyków.

Każdy arcykapłan z ludzi brany, dla ludzi bywa ustanawiany w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy. Może on współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błędzą, ponieważ sam podlega słabościom. Powinien przeto jak za lud, tak i za samego siebie składać ofiary za grzechy. I nikt sam sobie nie bierze tej godności,



Wielki Jubileusz Polonii we Francji!

Czy wolno nam zaprzepaścić tak bogaty dorobek minionych pokoleń? Zachowajmy go i przesyśmy Przeszłość... Teraźniejszością!

lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga jak Aaron.

Podobnie i Chrystus nie sam siebie odkrył sławą przez to, iż stał się arcykapłanem, ale uczynił to Ten, który powiedział do Niego: «Ty jesteś moim Synem, Jam Cię dziś zrodził», jak i w innym miejscu: «Tyś jest kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka».

Oto słowo Boże.

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ

Por. 2 Tm 1, 10b

Aklamacja : Alleluja, alleluja, alleluja. Nasz Zbawiciel Jezus Chrystus śmierć zwyciężył, a na życie rzucił światło przez Ewangelię.

Aklamacja : Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA Mk 10, 46-52

Uzdrowienie niewidomego

+ Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Gdy Jezus razem z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze. Ten słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wołać: «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną». Wielu nastawało na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: «Synu Dawida, ulituj się nade mną».

Jezus przystanął i rzekł: «Zawołajcie go». I przywołał niewidomego, mówiąc mu: «Bądź dobrej myśli, wstań, wołać cię». On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa. A Jezus przemówił do niego: «Co chcesz, abym ci uczynił?»

Powiedział Mu niewidomy: «Rabboni, żebym przejrzał».

Jezus mu rzekł: «Idź, twoja wiara cię uzdrowiła». Natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą.

Oto słowo Pańskie.

KONFERENCJA IRLANDZKIEGO EPI-

SKOPATU domaga się zmiany ustawodawstwa na rzecz równouprawnienia dzieci ze związków pozamałżeńskich z dziećmi ze związków małżeńskich. Biskupi mocno podkreślają wysoką rangę małżeństwa, wskazując zarazem, że dzieci nie mogą pokutować za grzechy swoich rodziców. Dlatego też popierają wysiłki rządu irlandzkiego w kierunku uprawnienia dzieci nieślubnych, zwłaszcza, gdy chodzi o prawa dziedziczenia.